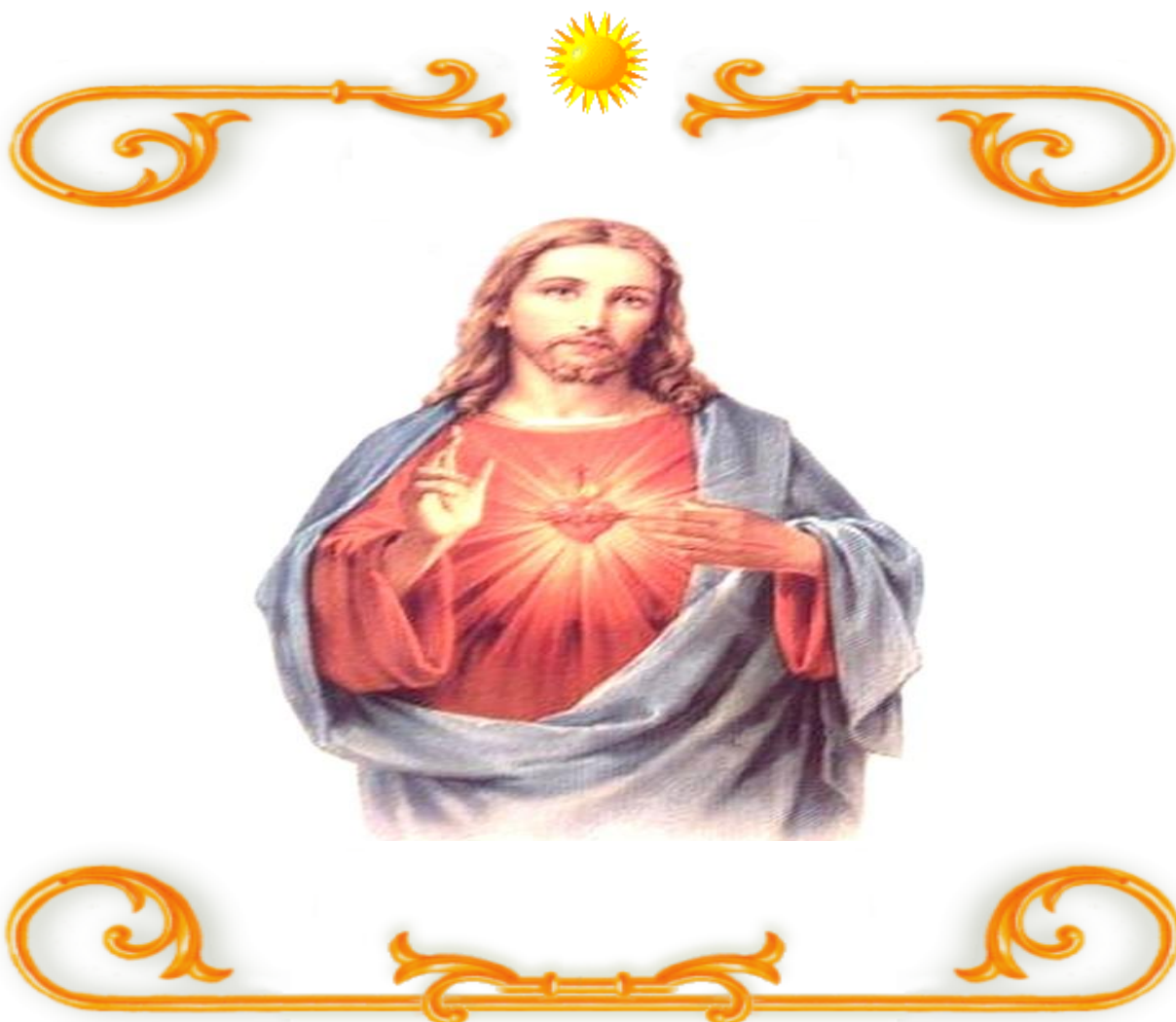
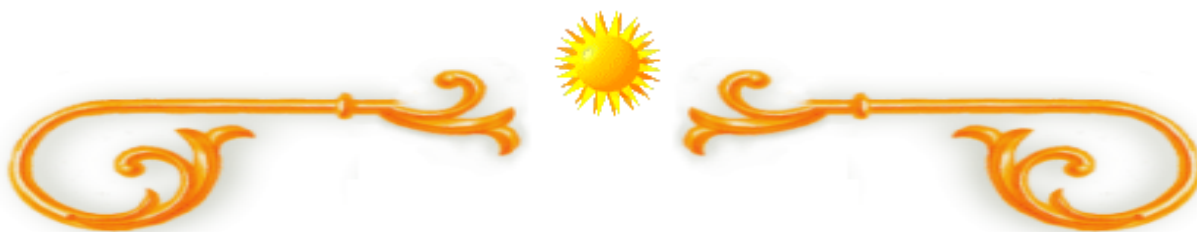




HISTORIA Z MYANMAR

BUDDYJSKI MNICH POWSTAŁ Z MARTWYCH PODCZAS SWOJEGO POGRZEBU





SPIS TREŚCI



Historia zmartwychwstania w dniu własnego pogrzebu	2
Nazywam się Athet Pyan Shintaw Paulul	3
Odkryłem, że umarłem i byłem martwy przez trzy dni	3
W piekle spotkałem swojego nauczyciela oraz Buddę	4
W piekle widziałem wielu innych ludzi	4
Widziałem szeroką i wąską drogę	5
Moja rozmowa z św. Piotrem	5
Czas było wracać na ziemię	6



Historia zmartwychwstania w dniu własnego pogrzebu

Latem 2000 roku pośród chrześcijan na świecie zaczęła krążyć niesamowita opowieść o pewnym mnichu buddyjskim z Myanmar, który zmartwychwstał podczas swojego własnego pogrzebu, trzy dni po swojej śmierci. Opowieść ta była szeroko komentowana na świecie oraz rozpowszechniana na kasetach. Na początku usłyszeliśmy o tych wydarzeniach od wielu birmańskich przywódców kościelnych, którzy zbadali te doniesienia i nie mają cienia wątpliwości co do ich autentyczności. My również zdecydowaliśmy się rozpowszechnić tę historię.

Życie mnicha **Athet Pyan Shintaw Paulu** zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Przyprowadził już setki innych mnichów do Chrystusa, był więziony, odrzucony przez swych krewnych i przyjaciół. Grożono mu śmiercią jeśli nie przestanie szerzyć swych nauk. Jego obecne miejsce pobytu jest nieznane. Niektóre źródła birmańskie utrzymują, że został uwięziony i prawdopodobnie zamordowany, gdy jeszcze inne donoszą, że jest na wolności i głosi Ewangelię.

Athet wiele wycierpiał i ryzykował opowiadając o tych wydarzeniach. Co motywowało go, że ryzykował tak wiele? Nikt przecież nie mógłby znieść tych wszystkich prześladowań tylko dla jakiejś idei. Bez względu na to, czy mu wierzymy czy też nie historia ta warta jest tego, aby ją wysłuchać i rozważyć. Nie możemy oczywiście zagwarantować, bez cienia wątpliwości, że wszystkie te rzeczy wydarzyły się naprawdę, lecz myślimy, że warto by było pozwolić temu człowiekowi opowiedzieć tę historię jego własnymi słowami. Niech czytelnicy sami to osądzą.

Nazywam się Athet Pyan Shintaw Paulu

Urodziłem się w 1958 roku w **Bogale** w południowym **Myanmar (Birma)**. Moi rodzice, którzy jak wszyscy w Myanmar byli zagorzałymi wyznawcami buddyzmu dali mi na imię **Thitpin (drzewo)**. Gdy skończyłem 18 lat rodzice posłali mnie do klasztoru. Tam przeszedłem nowicjat. Większość rodziców w Myanmar próbuje wysłać swojego syna do klasztoru buddyjskiego, nawet na jakiś krótki czas, ponieważ postrzega się to jako wielki honor, gdy ich syn służył w taki sposób. Zwyczaj taki panuje w tym miejscu od wielu setek lat.

W 1977 w wieku lat 19 zostałem mnichem w **klasztorze Mandalay Kyaikasan Kyaing**, gdzie zacząłem terminować u prawdopodobnie najsyńniejszego buddyjskiego nauczyciela tamtych czasów - U Zadila Kyar Ni Kań Sayadaw, który zginął w następstwie wypadku samochodowego w 1983 roku.

Wstępując do klasztoru Mandalay Kyaikasan Kyaing dostałem nowe imię. Służyłem tu sześć lat. Z całych sił starałem się być najlepszym mnichem, podążać za wszystkimi wskazówkami buddyzmu.

Usiłowałem zaprzeć się samego siebie, swoich pragnień, więc gdy na przykład usiadł na mnie komar, pozwalałem mu się ugryźć zamiast go po prostu zgnieść. Z tego też powodu bardzo poważnie zachorowałem. Lekarze orzekli, że była to kombinacja malarii i żółtej febry. Po miesiącu spędzonym w szpitalu zostałem z niego wypisany. Powiedzieli mi, że nic już się nie da dla mnie zrobić i żebym przygotował się na śmierć. Wróciwszy do klasztoru stawałem się coraz słabszy i słabszy a w końcu straciłem przytomność. To tyle o mojej przeszłości. Teraz chciałbym powiedzieć wam, co działo się dalej...

Odkryłem, że umarłem i byłem martwy przez trzy dni

Moje serce przestało bić, ciało zaczęło się rozkładać i czuć było z niego fetor śmierci. Moje zwłoki poddano buddyjskiemu rytuałowi oczyszczenia.

Pomimo tego wszystkiego mój duch żył. Znalazłem się pośród szalejącej burzy, która wszystko zdmuchnęła. Nic się nie ostało, nawet pojedyncze drzewo. Zaczęłem iść pustą doliną. Po jakimś czasie przekroczyłem rzekę i ujrzałem przerażające jezioro ognia. Byłem zmieszany, ponieważ nauki buddyjskie nic nie mówią o takich rzeczach. Nie wiedziałem, że znalazłem się w piekle do chwili, gdy spotkałem **Yamę** - króla piekła (*Yama - taką nazwą opisuje się króla piekła w wielu kultach w całej Azji*). Jego twarz i ciało przypominała lwa, jego stopy wężę a na głowie miał wiele rogów. Jego wygląd mnie przerażał, strasznie się bałem. Trzęsąc się zapytałem, jak się nazywa? Usłyszałem: "**Jestem Król Piekła, Niszczyciel**".

W piekle spotkałem swojego nauczyciela oraz Buddę.

Władca Piekła - **Yama** wskazał na jezioro. Ujrzałem wtedy w ogniu szafranowe szaty mnichów Myanmar. Gdy podszedłem bliżej dostrzegłem ogoloną głowę słynnego buddyjskiego nauczyciela U Zadila Kyar Ni Kañ Sayadaw. "Dlaczego on znalazł się w jeziorze ognia"? - zapytałem. "Przecież był bardzo dobrym nauczycielem. Jego kasetka; 'Czy jesteś psem czy istotą ludzką' pomogła tysiącom ludzi zrozumieć, że są o wiele więcej warci niż psy". "

Tak, to prawda, że był dobrym nauczycielem" - odpowiedział Yama, "lecz nie uwierzył w Jezusa Chrystusa. Dlatego właśnie się tu znalazł". Po tym pokazano mi innego człowieka, którego długie włosy spięte były w duży kok po lewej stronie głowy. On również ubrany był w szaty mnicha. Gdy zapytałem o jego imię usłyszałem: „**Gautama**, którego czcisz (Budda)". Byłem zdruzgotany - **Budda w piekle**, z całą swą etyką i moralnością?!. "Nie ma znaczenia, jak dobrym był człowiekiem. Nie uwierzył w **wiecznego Boga** i dlatego znalazł się w piekle" powiedział król piekła.

W piekle widziałem wielu innych ludzi

Widziałem tam również przywódcę rewolucyjnego **Aung San**. "Za życia na ziemi prześladował i mordował chrześcijan. Jednak w piekle znalazł się głównie dlatego, że nie uwierzył w Jezusa Chrystusa"- powiedział Yama. W Myanmar istnieje takie powiedzenie: „Żołnierze nigdy nie umierają, żyją dalej”. Usłyszałem, że zastępy piekielne mają swoją własną wersję tego powiedzenia: „Żołnierze nigdy nie umierają, lecz na wieki idą do piekła”.

Po chwili dostrzegłem ogromnego mężczyznę, ubranego w zbroję, który trzymał tarczę i miecz. Na czole miał straszną ranę. Był wyższy od wszystkich ludzi, których kiedykolwiek widziałem. Miał około dwadzieścia dwie stopy wzrostu. Król piekła powiedział: "To **Goliat**, który wyśmiewał się z wiecznego Boga i jego sługi Dawida". Nie wiedziałem o czym on mówi, ponieważ nigdy nie słyszałem kim był Dawid ani Goliat!. Usłyszałem, że "Goliat jest postacią z Biblii chrześcijan. Nie znasz go, lecz kiedy staniesz się chrześcijaninem, będziesz wiedział, kim on był".

Zabrano mnie do miejsca, gdzie widziałem biednych i bogatych, którzy przygotowywali się do zjedzenia kolacji. Zapytałem się: "Kto przygotował dla nich

posiłek"?. Usłyszałem, że "Biedni muszą przygotować go sami, gdy bogaci mają od tego innych ludzi"- usłyszałem. Kiedy bogacze zasiedli do stołu nadciągnął gęsty dym. Bogacze jedli tak szybko jak tylko mogli, aby uspokoić swoje sumienie. Bardzo ciężko oddychali z powodu dymu. Jedli szybko ponieważ obawiali się, że stracą swoje pieniądze. Pieniądze są ich bogiem.

Widziałem szeroką i wąską drogę

Podszedł do mnie inny 'król piekła'. Zobaczyłem istotę, która była odpowiedzialna za utrzymywanie ognia pod płonącym jeziorem. Stworzenie to zapytało mnie: "Czy ty również idziesz do jeziora ognia"? „Nie” - odpowiedziałem. "Znalazłem się tutaj, aby tylko popatrzeć". Stworzenie miało przeraźliwy wygląd. Z głowy wychodziły mu rogi, w rękę dzierżył włócznię o siedmiu ostrzach. "Masz rację" - odpowiedziało. "Przyszedłeś tylko popatrzeć, gdyż nigdzie nie widzę zapisanego twego imienia. Musisz wrócić tam, skąd przyszedłeś".

Wracając doszedłem do rozwidlenia dróg i ujrzałem dwie ścieżki, jedną wąską a drugą szeroką. Nad szeroką widniał napis: 'Dla niewierzących w Chrystusa', nad wąską zaś: 'Dla wierzących w Chrystusa'. Ciekawiło mnie, gdzie prowadzi szeroka droga, więc nią poszedłem. Przedemną, około 300 metrów, szło dwóch ludzi. Chciałem ich dogonić, lecz chociaż starałem się, nie mogłem tego dokonać.

Zawróciłem więc i wybrałem wąską ścieżkę. Idąc nią w dalszym ciągu obserwowałem tych dwóch ludzi, którzy wybrali szeroką drogę. Gdy osiągnęli oni jej kres zostali nagle zasztyletowani. Płakałem patrząc, jak krzyczeli w wielkim bólu. Zrozumiałem, że wybierając szeroką drogę narażasz się na jej końcu na straszne niebezpieczeństwo.

Idąc dalej wąską ścieżką odkryłem, że była ona wykonana ze złota tak czystego, że mogłem się w nim przejrzeć! Spotkałem człowieka odzianego w białą szatę. Słyszałem również cudowny śpiew. Człowiek poprosił, aby z nim poszedł. Gdy zapytałem się, jak się nazywa, nie dostałem odpowiedzi. Gdy powtórzyłem moje pytanie sześć razy usłyszałem: „Jestem tym, który trzyma klucze do nieba. Niebo jest pięknym miejscem. Nie możesz tu teraz wejść, lecz jeśli podążysz za Jezusem Chrystusem, to przyjdiesz tu, gdy twoje życie na ziemi dobiegnie końca". **Człowiek ten na imię miał Piotr.**

Moja rozmowa z św. Piotrem

Wtedy święty Piotr poprosił mnie, abym spojrzał na północ. "Zobacz" - powiedział: "Jak Bóg stwarzał człowieka." **Zobaczyłem wiecznego Boga z oddalenia.** Powiedział On do anioła: "Uczyńmy człowieka". Anioł na to: "Nie czyń tego, ponieważ on źle postąpi i Cię zasmuci" (w birmańskim dosłownie; 'sprawi, że stracisz twarz'). Jednakże Bóg stworzył człowieka, po czym tchnął w niego i człowiek ożył. Dostał na imię „Adam”. (Buddyści nie wierzą w stworzenie świata ani człowieka, więc to doświadczenie wywarło znaczne wrażenie na mnichu).

Święty Piotr powiedział mi: " **Idź powiedz ludziom, którzy czczą Buddę i inne bóstwa, że skończą w piekle,** jeśli się nie zmienią. Ci, którzy wznoszą świątynie

bożkom i czczą bałwany pójdą do piekła. Ci, którzy czczą mnichów i nazywają ich „Pra” (zaszczytny tytuł dla mnicha) pójdą do piekła. Ci, którzy oddają życie bałwanom, pójdą do piekła. **Wszyscy muszą uwierzyć w Jezusa Chrystusa**, aby nie pójść do piekła". Powiedział również: "Musisz mówić w swoim nowym imieniu. **Od tej pory nazywać się będziesz Athet Pyan Shintaw Paulu** (Paweł, który powrócił do życia).

Nie chciałem wracać. Chciałem iść do nieba. Aniołowie otworzyli księgę, po czym zaczęli szukać mojego imienia, które dostałem przy urodzeniu, lecz go nie znaleźli. Wtedy zaczęli szukać imienia, które dostałem wstępując do klasztoru, lecz i ono również nie było zapisane w księdze.

Święty Piotr powiedział: "Twoje imię nie jest tu zapisane. **Musisz wrócić na ziemię i świadczyć o Jezusie ludziom wierzącym w Buddę.**

Święty Piotr odprowadzał mnie na ziemię. Pokazał mi drabinę, która sięgała w dół z nieba do obłoków. Nie dotykała ona ziemi, lecz kończyła się w powietrzu. Po drabinie wstępowali i zstępowali aniołowie. Byli bardzo zajęci. Spytałem, kim oni są i usłyszałem: "Posłańcy Boży. Przekazują do nieba imiona tych, którzy uwierzyli i którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa."

Czas było wracać na ziemię

Następną rzeczą, którą usłyszałem był płacz mojej matki: „Synu, dlaczego nas opuściłeś"! Zdałem sobie sprawę, że leżałem w trumnie. Kiedy się poruszyłem moi rodzice krzyknęli „on żyje!". Inni stojący obok nie uwierzyli, lecz, gdy spojrzeli na mnie zamarli z przerażenia, po czym zaczęli krzyczeć „to duch"! Część ludzi uciekła w panice, a część zamarła z przerażenia.

Odkryłem, że leżałem w niewielkiej ilości cuchnącej cieczy, która musiała ujść z mojego ciała, kiedy leżałem w trumnie. Usłyszałem, że właśnie chciano zabić wieko i mnie skremować. Natychmiast zacząłem opowiadać o tym, co usłyszałem. Ludzie byli zadziwieni. Powiedziałem im o ludziach, których spotkałem w jeziorze ognia, że tylko chrześcijanie znają prawdę, że całe nasze pokolenia były zwodzone przez tysiąclecia. Powiedziałem, że wszystko, w co wierzymy jest kłamstwem.

Ludzie byli zszokowani słuchając mnie ponieważ wiedzieli, jakim byłem do tej pory gorliwym mnichem. W Myanmar, gdy umiera mnich, jego imię, wiek i liczbę lat służby w zakonie wypisuje się na trumnie. Byłem już zarejestrowany jako zmarły, lecz jak sami widzicie, „żyję"!



Źródło: Przetłumaczone przez Magazyn „Absolutnie Fantastyczne” za pozwoleniem: Asian Minorities Outreach, USA.